Nr. 21 Warszawa, 25 Maja 1912 roku. Rok XLVIII

PRENUMERATA W WARSZAWIE: Miesięcznie kop. 60. kwartalnie rub. 1 kop. 80, półrocznie rub. 3 kop. 60, rocznie rub. 7 kop. 20.

Prenumerata na prowincyi i w Cesarstwie: rocznie rub. 10, kwartalnie rub. 2 kop. 50.

CENA OGŁOSZEŃ: za wiersz 1-o szpaltowy nonparem lub jego miejsce „za tekstem" kop. 30; ogłoszenie zwyczajne kop. 20. „Nadesłane" kop. 75, marginesy rb. 6. Kolumna rb. 150. Załączniki rb. 6 za tysiąc.

CENA NUMERU POJEDYŃCZEGO KOP. 20.

PISMO TYGODNIOWE ILUSTROWANE POŚWIĘCONE SPRAWOM KOBIECYM.

Pod redakcyą ZOFII SEIDLEROWEJ.

Ekspedycya główna: Nowy-Świat 41.

Drobnych rękopisów nie zwraca się.—Tel. Red. 105-22 Tel. Adm. 220-86.

W Cesarstwie Austryackiem: We Lwowie w głównej ekspedycyi „Bluszczu" Pasaż Hausmana 9, kwartalnie kor. 5, na prowincy z przes. poczt kor. 6.60.

W Krakowie: u D. E. Friedleina: kwartalnie kor. 5, na prowincyi z przesyłką pocztową kor. 6.60.

W W. Ks. Poznańskiem dla abonentów „Dziennika Poznańskiego": w Poznaniu kwartalnie 3.60 marek, z przesyłką pocztową 4.30 mk.

Społeczeństwo i piśmiennictwo polskie poniosły wielką stratę. W dniu 19 b. m. zmarł Aleksander Głowacki (Bolesław Prus).

W № następnym pomieścimy portret nieodżałowanego Syna naszej Ojczyzny i obszerne o Nim wspomnienie.

Hugo Kołłątaj.

(Dalszy ciąg).

Jest to okoliczność, która zrazu skłania do nadmiernie krytycznego traktowania wszystkich oskarżeń przeciw Kołłątajowi. Sama gwałtowność wystąpień przeciw niemu dowodzi zakresu i siły jego znaczenia.

Można wskazać pewne źródła, z których świadomie i systematycznie zasilano opinię przeciw Kołłątajowi. Jednym z najważniejszych ognisk tego wpływu był Stanisław August i jego otoczenie. Broszura polemiczna „Obrona St. Augusta", przypisywana literatowi Wolskiemu, jest z całą pewnością dziełem samego Króla. Jest ona jednem z najzaciętszych wystąpień przeciw Kołłątajowi. Pamflet Linowskiego ma zupełnie wyraźną cechę odwetu osobistego, objawiającego się nie tylko pośrednio — w zaciętości i nienawiści, ale nawet bezpośrednio, w opowiadaniu o wystąpieniach autora przeciw Kołłątajowi już w czasie rewolucyi.

Linowski był przedtem współpracownikiem Kołłątaja, który nie zwykł był liczyć się z ambicyą zdolniejszych swych współpracowników, przez co po pewnym czasie zrażał ich i robił sobie z nich nieprzyjaciół.

Między czynnikami, które odegrały znaczną rolę w wytworzeniu opinii o Kołłątaju, był jeden, który nadał niejako urzędową barwę zarzutom najbardziej hańbiącym, a mianowicie akcja rządu rosyjskiego w sprawie uzyskania od Austryi jego uwięzienia, a następnie wydania.

W celu skłonienia rządu austryackiego do uczynienia zadość tym żądaniom, przedstawiono Kołłątaja jako międzynarodowego jakobina, ohydę rodzaju ludzkiego, podnoszono przeciw niemu zarzuty otrucia prymasa i podtrzymywano stanowczo, w formie urzędowej, najbardziej hańbiące z oskarżeń, oskarżenie o kradzież grosza publicznego. Na akcję tę, oprócz własnego przekonania sfer rządowych rosyjskich o Kołłątaju, urobionego na podstawie sprawozdań Bułhakowa, a następnie Igelstroma, złożyły się między innemi skargi Targowiczan.

Sam Kołłątaj broni się od zarzutu terroryzmu i kradzieży grosza publicznego w testamencie.

W „Krótkiem objaśnieniu dla lepszego zrozumienia listu p. Wolskiego", Kołłątaj mówi, że jest zajęty pisaniem historyi swojego czasu i niema zamiaru narzucać się przyszłości ze swą apologią i śmiało czeka jej sądu, który oprze ona na jego pracach literackich i działalności politycznej.

Są niektóre sprawy zupełnie niewyjaśnione, jak np. zamiar Kołłątaja pozbawienia Kościuszki godności naczelnika chwilowo czy nazawsze. Niewytłomaczoną jest również jego ucieczka z Warszawy 4 listopada 1794 r.

Oskarżeniu o kradzież funduszów powstańczych w tej ucieczce można przeciwstawić oświadczenie Zajączka, jako obronę swoją przed rządem austryackim, że wywiezienia z Warszawy kasy nie wstydziłby się wcale, przeciwnie, uważałby za szczęście, gdyby mógł wyrwać z rąk zwycięzcy fundusze narodowe.

Co się tyczy drugiego zarzutu, t. j. sprawy kwoty 300,000 dukatów, zabranej ostatnio przez Kołłątaja z kasy powstania, to nie tylko ten ostatni, ale i Ignacy Zajączek, którego odosobniono ściśle w więzieniu ołomunieckim i badano oddzielnie, a który mimo to zeznał w tym samym duchu, twierdzili, że 1) takiej kwoty nigdy jednorazowo w kasie powstania nie było; 2) że postępowanie przy wypłatach było tego rodzaju, iż sam Kołłątaj nie mógł, bez decyzyi rady i bez obecności swych adjunktów w wydziale skarbu podpisywać żadnej assygnaty; 3) że nie miał on klucza od kasy, a kasyer Biernacki był obowiązany do wypłacenia li tylko na podstawie assygnat. Jakkolwiek podawali oni stan kasy w d. 3 listopada 1794 r. cokolwiek niższy

od tego, o jakim mówi Wawrzecki, to jednak nawet z zeznań Wawrzeckiego wynika, że ostatecznie samą kasę odebrano Kołłątajowi i podejrzenie nasuwać się mogło tylko odnośnie do precyozów i kwot, nie wciągniętych do kasy, przyczem co do tych ostatnich nasuwa się uzasadniona wątpliwość, czy mogły one w końcu powstania dochodzić do 300,000 dukatów.

Za tem, że Kołłątaj nie wziął wogóle żadnej gotówki ze skarbu, przemawia cały szereg okoliczności. W Przemyślu znaleziono przy nim gotówką tylko 2000 dukatów, kwotę, co do pochodzenia której ze względu na jego stan majątkowy, nie można żywić żadnych podejrzeń, a w ostatnich latach życia nie tylko nie rozporządzał on znaczniejszemi kwotami, ale przeciwnie, żył z pożyczek od braci, względnie skromnie.

Stosunek Kołłątaja z Węglińskimi, u których ukrywał on się po wyjeździe z Kozienic, a z którymi potem z powodu spraw pieniężnych wszedł w ostry zatarg, może na pozór bardzo uzasadnić to przypuszczenie, ale przeczy temu stanowczo fakt, że Kołłątaj kilkakrotnie pożyczał po drodze pieniądze i zadłużył się u Węglińskich, a nawet zabrał z Warszawy kolekcyę medali Stanisława Potockiego, którą zastawił Węglińskiemu, co byłoby wręcz niezrozumiałe, gdyby miał przy sobie znaczniejszą gotówkę, tak że ten zarzut bezwzględnie odrzucić należy, jako nie tylko nieuzasadniony, ale wręcz nieprawdopodobny, co wreszcie uczyniły i władze austryackie.

Wł. Korycki.

(d. n.).

□□□□□□□□□□

THERESITA (Marya Iwanowska).

—o—

U ŹRÓDEŁ

POWIEŚĆ.

III.

Kto nie widział Warszawy podczas owych dni listopadowych, temu żadne słowa nie dadzą o niej pojęcia.

Był to moment dziejowy ludzi podziemnych. Ogół naszej inteligencyi został zaskoczony przez wypadki.

Kiedy w dniu ogłoszenia Konstytucyi zorganizowane tłumy zalały ulice Warszawy, kiedy pierwsze mowy rozbrzmiały pod gołem niebem, a pieśń, jak pomruk gromu, unosiła się z jednego krańca miasta do drugiego, byli ludzie, którzy nie mogli zrozumieć — nie chcieli wierzyć... a gdy nareszcie pojęli, co się dzieje, rzucili się do czynu, bez najmniejszej oryentacyi.

Dlatego też oprócz Struga i Katerli, którzy te chwile ostatnie przeżyli, mało kto umiał pisać o tych czasach, cała zresztą obfita literatura, zalewająca do dziś półki księgarskie, jest niesłychanie słabem odbiciem, daje obraz tak blady tego dziejowego momentu, że wprost zdumiewa brakiem polotu i płytkością obserwacyi.

Takie rzeczy pisać można tylko krwią — trzeba je przeżyć — wziąć w duszę wszystkie rany, wszystkie hańby i kajnie, a nietylko patrzeć z balkonu, jak inni walczą i giną.

Otóż ja patrzyłam na nie, co prawda, nie z balkonu, ale z ulicy, — w każdym razie najzupełniej byłam nieprzygotowana wewnętrznie do jakiejkolwiek istotnej działalności w tej chwili.

Dałam się unieść prądowi — a zresztą oczywiście musiałam być wszędzie.

W pochodach na czele, w ambulatoryach przy rannych, na wiecach, tuż przy estradzie w komitetach robotniczych — we dnie, w nocy, w każdej chwili, gdy ochotników zażądano.

W czarnej sukni, z purpurową szarfą na piersi, sama byłam sztandarem, z oczyma przymkniętemi, z pieśnią na ustach, szłam niestrudzona, rozpojona szałem wolności, wniebowzięta.

Spływałam się z tłumem, czułam jego zachwyty i jego nienawiści.

Byłam niestrudzona, gotowa na śmierć, zdolna do bohaterstwa. ale zarazem prawie nieodpowiedzialna.

Dotychczas zajmowały mnie jedynie problemy duszy ludzkiej w stosunku do wieczności, myśli pochłaniała zagadka bytu, teraz z całą bujnością młodego, wypoczętego temperamentu rozpłynęłam się w otoczeniu — wmieszałam się w ten żywy dramat, który dla mnie, bądź co bądź, stojącej na boku, pozostał wspaniałem widowiskiem, przedewszystkiem podniecającem wyobraźnię i nerwy, w podobny sposób, jak walki gladyatorów, męczeństwo pierwszych chrześcian, pożar Rzymu, działał nietylko na plebs, ale na wyrafinowanych, filozoficznie wykształconych obywateli Rzymu.

Jak już zaznaczyłam, nie znajdowałam się sama w tem położeniu — przeciwnie — podobnie jak ja odczuwających był legion, odznaczałam się tylko tą wyższością, że w klasztorze do ciągłej czujności przyuczone sumienie nie pozwalało się łudzić.

Miałam odwagę przyznania się do prawdy. Zresztą w tym okresie mego życia inaczej być nie mogło, stałam tak daleko od wszelkiego ruchu, nie znałam nikogo z partyi, nie miałam zupełnie z tym światem styczności, że mimowoli byłam zmuszona ślizgać się po powierzchni, zadawalniać rolą ruchliwej statystki.

W granicach możliwości, oczywiście, służyłam dobrej sprawie, ale nadewszystko syciłam głód wrażeń, ten utajony apetyt emocyi, który u kobiet żywiołowych jest wiecznie tryskającem źródłem czynów—złych albo dobrych— to już zależy od okoliczności.

Pracując w komitecie ratunkowym przy rozdawnictwie pieniędzy i odzieży rodzinom robotników strajkujących, wybierałam dzielnice najuboższe: Stare Miasto, Brzozową, Bugaj, Rybaki, Maryensztadt.

Z jakąś dziwną, boleśnie chłodną ciekawością zatrzymywałam się nad otchłanią nędzy ludzkiej i badałam tajnie głodu, nienawiści, rozpaczy tych najwięcej wydziedziczonych.

Widziałam wnętrza, wobec których bledną opisy dantejskiego piekła, duszne izby, gnieżdżące kilka rodzin społem, a wynajmujące kąty — tak zwanym samotnym; wilgotne nory, całkiem bez okien, do których światło dzienne nigdy nie dochodzi, słabo rozjaśnione wiecznie dymiącą lampką,

Widziałam matki, które w jednym tygodniu kilkoro dzieci na krup potraciły, młode suchotnice, które w ostatniem opuszczeniu, na barłogu leżące, jeszcze do życia wyciągały ręce i starców, daremnie na śmierć czekających.

I w tem skłębieniu przeróżnych potworności ludzkich, uwydatnionych alkoholem — spotykałam nagle szczery śmiech dziecięcy, niezrównany wzrok macierzyńskiej miłości, dumny, bohaterski gest młodego chłopaka, tobiaszową prostotę ludzi cichych grzebiących zmarłe, a u łoża hijobowego wyrywający się głos wielbiący Boga i nieprzeznane wyroki Jego.

Pamiętam szczególniej jedną uboga praczkę, której dwóch synów zginęło na wojnie pod Laojanem, a trzeci, dziecko prawie, padł postrzelony przypadkowo na ulicy przez patrol kozaków.

Była w niej taka godność i powaga bólu, a zarazem taka głębia rezygnacyi i poczucia, że zrządzenie Boże dobre być musi i do zbawienia konieczne, aż wprost mię zdumiewała siłą ducha i zupełnem oderwaniem od wszelkiej doczesności.

Przyjmowano nas zresztą zazwyczaj przyjaźnie, najczęściej pozdrowieniem „Niech będzie pochwalony”, co drażniło nieco naszych komitetowych towarzyszy — kłótnie i klątwy na widok nasz milknęły, uciszano płacz dzieci — wogóle w tym zamęcie i utrapieniu ludzie ci mało zdawali sobie sprawy z tego, co się działo — uważali nas za wykonawców jakiejś nowej, tajemniczej władzy.

Mnie zaś przerażała wprost skromność naszych datków — dosięgająca rzadko bardzo trzech rubli na rodzinę, tam gdzie trzeba było żywności, odzieży, opału, lekarstw i powietrza.

Czułam całą ironię pomocy ludzkiej, całą bezsilność naszej dobrej woli.

A wicher dął od Wisły, rzucając nam mokrym śniegiem w twarz, słał się białym puchem po dachach, po dziwacznych facyatach Starego Miasta, po wieżycach Katedry, zasypywał tumanem oczy, przenikał mrozem aż do szpiku kości.

Nie ludu moc — ani ludu gniew, — jak mówi pieśń — ale straszliwa ludu krzywda — unosiła się nad miastem.

Wracając spotykaliśmy gęsto kroczące patrole — a zdala, niby rzadki grzmot odzywał się ryk armat cytadeli.

— — — — — — — — — —

(d. c. n.).

□□□□□□□□□□

WACŁAW ROGOWICZ.

MORBIHAN.

(Ciąg dalszy)

Tego roku w lipcu wyjechaliśmy razem na sześć tygodni nad Atlantyk. Tu, w Bretanii, na cyplu *Pointe du Raz*, w obliczu potężnego nieokiełznanego żywiołu, w obliczu oceanu stała się ta rzecz fatalna, a nieunikniona: pokochałam innego.

Walery spotkał w jedynym tutejszym hotelu swego kolegę z ławy szkolnej, poetę Andrzeja K. Ongi żyli z sobą podobno bardzo blizko i teraz warunki codziennego widywania się odnowiły rzekomo dawną zażyłość. Nie byłabym kobietą, gdybym nie widziała, że to ja byłam magnesem, ciągnącym Andrzeja do szukania wciąż „naszego" towarzystwa. Bo oni cóż mieli dzisiaj ze sobą wspólnego, to, że obaj byli „artystami"? Tak, tylko, że mąż mój jedynie na liście gości hotelowych, a tamten w myśli i czynie, w całej swej istocie. Straszna, tragiczna różnica!

Walery czuł się źle na samotnym, zamieszkanym nad wodami przylądku, najeżonym dzikiemi skałami, oko w oko z groźnym tutaj, wspaniałym Atlantykiem, nie umiał oddychać w rytm jego wielkiego oddechu; może też, przeczuwając coś, zapragnął przenieść się w inne spokojniejsze miejsce, zdala od grzmiących fal oceanu i od... Andrzeja, który jest taki sam: nieodgadniony, bezwzględny w zdobywaniu swej własnej wewnętrznej potęgi, nie przystępny dla żadnych umizgów lądu, wolny!

Jest na południu Bretanii duża, głęboko w ląd wrzynająca się zatoka, prawie zamknięta, wązką cieśniną łącząca jest jeno z morzem, usiana wysepkami. Nazywa się *Morbihan*, co po bretońsku znaczy Małe Morze, Ach! jakie małe, jakie nędzne — kałuża wobec Oceanu; sennie na jego brzegach, rozpaczliwie płaskich, płytko, nigdy burzy, a przypływy i odpływy morskie ze wzgardą omijają tę sadzawkę.

Tu podobało się Waleremu.

Zamieszkaliśmy więc tutaj.

Wyjeżdżając z *Pointe du Raz*, prosił, nie wiem, czy przez prostą, tym razem nieoględną z jego strony grzeczność, czy przez pewność siebie, czy gwoli eksperymentowi— dość, że prosił Andrzeja, by nas odwiedził. Andrzej nie zaraz, coś we dwa tygodnie dopiero przyjechał na jeden dzień na wysepkę *île des Moines*, gdzieśmy zamieszkali. W czasie spaceru Walery wyznał, że marzeniem jego jest, uzbierawszy trochę grosza, osiąść tutaj, kupić kawałek gruntu między wsią a brzegiem kałuży, zbudować willę, hodować warzywa, króliki i t. d. — słowem idylla w jego stylu. Andrzej słuchał tego wszystkiego uważnie i po raz pierwszy z obezwładniającą jakąś mocą, wbijając swe bezdenne oczy we mnie, aż dosięgnął niemi dna serca. Przeszyta tym wzrokiem, uczułam, że w tym momencie rozstrzyga się moje życie: dusza moja, pod tym przenikającym do najtajniejszych jej zakątków wejrzeniem-sztyletem, zataiła dech w sobie, zamarła i zawisła na jednym cieniutkim włosku nadziei. Gdy Walery skończył, Andrzej, nie zwalniając mnie ani na jeden chwyt tchu z pod władzy swego czarująco-groźnego wejrzenia, jakby uderzając teraz ostatni akord symfonii swego uroku, spokojnie, dobitnie zapytał mnie:

— A pani co na to?

Podniosłam wtedy i ja oczy już zwyciężone i odpowiedziałam jego oczom „wielką wymową milczenia".

Andrzej uśmiechnął się cicho i głęboko, tryumfalnie, szatańsko i podstępnie, i wraz miękko, opiekuńczo, bratersko, rozkosznie, i... no, nie potrafię Ci oddać słowem melodyi tego spojrzenia i tego uśmiechu.

Od tego momentu noszę ten uśmiech w sobie dzień i noc.

Walery w owej wielkiej chwili rysował laską na piasku jakieś linie, kreski i koła — plan wymarzonego kojca na Małem Morzu, wobec nas, poślubionych już Oceanowi.

Twoja Nina.

. . . . . .

LIST WALEREGO DO ERNESTA.

w grudniu.

Mój drogi, robisz mi wymówkę, że listy moje są tak lakoniczne i, jak je nazywasz, czysto „informacyjne", skarżysz się, że nie czuję rzekomo potrzeby poufnej z Tobą rozmowy. Jesteś co do ostatniego zarzutu w błędzie, kochany zawsze Erneście: istotnie nie lubię zwierzeń na papierze (wynika to po części z mego usposobienia), lecz przedewszystkiem brak mi wolnych od pracy i trosk chwil, kiedy mógłbym skupić się i pogawędzić z Tobą. Liczyłem na to, że zobaczymy się na święta i swobodnie z sobą pogadamy, nie obiecujesz jednak wcześniej przyjechać jak w lutym. Dzięki tej okoliczności zrobię Ci tym razem niespodziankę i zanudzę długim, jak na mnie, listem.

Na twe krótkie zapytanie, jak mi teraz życie płynie, odpowiem obrazem mego życia w szeregu lat ostatnich: ujrzysz dokładniej obecne. Życie moje wlecze się już dawno zwykłym szlakiem rezygnacyi, szlakiem człowieka, który pogubiwszy po drodze jedno po drugiem wszystkie pawie pióra szyszaku, w jakim występowało się do walki o prawa własnej duszy, powiesił zabytek lepszych czasów na ścianie, między pamiątki, i myśli dziś o tem, by życie uczynić możliwie znośnem i dla drugich użytecznem.

Choć nie będę z Tobą dzisiaj zupełnie szczery: to „dla drugich", należy czytać „dla Niny", dla mojej drogiej Niny. Tobie mogę to otwarcie wyznać. Ambicye moje nie wychodzą po za te granice. Może za to życie mści się na mnie, za to, że zrobiłem ją ośrodkiem swego istnienia, swych zabiegów, że uczuciu memu dla Niny poświęciłem (dawniej nie mogłem ani myśleć, ani mówić o tem spokojnie) i talent mój, zdolności, iskrę bożą, czy jak tam kto chce to nazywać. Dziś mam odwagę wyznać to jawnie przed sobą. Przyjmuję i ponoszę konsekwencye takiego pokierowania swem życiem, bo choć mógłbym, jak tylu innych, uważać siebie za ofiarę „okoliczności życiowych", twierdzę, że każdy jest sam kowalem swego losu. Więc nie mam prawa narzekać.

A jednak... widzisz, mój drogi, to „jednak" odrazu rzuci Ci światło *rzeczywiste* na te moje nieskazitelne *logiczne* twierdzenia.

Mógłbym Ci więcej nie mówić, wiesz już wszystko: nie osiągnąłem celu, bo widzę, że Nina nie jest szczęśliwa *ze mną*. Gdyby ona była jedną z tych kobiet, którym wystarcza uczucie mężczyzny i materyalna opieka z jego strony, gdyby ona, jak tyle innych żon artystów zrezygnowała z wartości duchowej pracy męża wzamian za spokój i dobrobyt — wiedziałbym przynajmniej, że postawiwszy na kartę wszystko—wygrałem, co znaczy, uszczęśliwiłem ją. I nie czyniłbym sobie wtedy żadnych śmiesznych, ideologicznych wyrzutów w rodzaju: czy miałem prawo (?) poświęcić i t. d. To są głupstwa. Wolno mi rozporządzać sobą jak mi się podoba. Wreszcie jeśli idzie o wartość moralną takiej wygranej — śmiem twierdzić, że uczynić jedną kobietę szczęśliwą jest conajmniej równie doniosłym czynem, jak namalować tuzin dobrych obrazów.

Tylko że ja — — i nie namalowałem tego tuzina (tuzina?) dobrych obrazów i nie uszczęśliwiłem Niny.

Masz moją historyę.

Nina nigdy jej się nie dowie, nigdy jej nie odsłoniłem tego, co Tobie powierzam, i nie odsłonię, ze strachu przed skutkami takiej szczerości: onaby natychmiast odeszła odemnie — a jabym tego nie przeżył. Wiem, (były próby) że odeszłaby, aby mnie „ratować", gdyby tylko dojrzała we mnie iskrę buntu przeciw obroży, jaką sobie nałożyłem. Więc usypiam jej przenikliwość teoryami o „skromnym pracowniku społecznym", o „użyteczności na każdem polu" etc. Jeśli nawet czuję, że jestem inwalidą; to właśnie od inwalidy nie odejdzie: za dobra jest na to. A ja wolę ją mieć tak, niż utracić zupełnie. Kochać mnie nie może takim, powiesz, zaledwie może mieć dla mnie litość: niech i tak będzie. Ostatnie lato spędziliśmy nad morzem we Francyi. Ninę w ostatnich czasach często musiałem wysyłać z miasta: ze zdrowiem jej ciągle jest niedobrze. O tym ostatnim letnim wypoczynku miałbym też z Tobą do pomówienia; choć — — nie, to są bardzo już drażliwe sprawy. Daruj, pisać nie będę. Muszę mieć głowę spokojną: leży przedemną rozpoczęty artykuł „Z powodu restauracyi naszych wiejskich świątyń" do jutrzejszego numeru „Nowego Monitora" — i trzeba to rozwałkować do trzystu wierszy, bo tak wypada z budżetu.

Times is money, mój drogi, więc wybacz, że Cię już żegnam, ściskając serdecznie Twą prawicę.

Twój Walery.

(D. n.)

Z życia artystycznego w Krakowie.

(Dokończenie).

„Lilie" — Ludwika Hieronima Morstina, redaktora neo-klasycznego „Museionu", wychodzącego w Krakowie, są dziełem na podobieństwo „Zaczarowanego koła" Rydla.

Udramatyzowane podanie ludowe, w które nie potrafił autor przyoblec idei kosmicznej, jak robił to z legendami polskiemi Wyspiański. Ale jest to dzieło piękne, ładnym wierszem pisane, posiadające umiar harmonijny, owiane szczerą poezyą.

Treść zaczerpnięta jest z ballady, którą spotykamy u Mickiewicza i Lenartowicza — o liliach, posianych na grobie zamordowanego męża. Pani zabiła pana—lilie rosną wysoko, jak pan leży głęboko. Pan, który chodził pod Kijów z królem Bolesławem, ma w sobie pierwiastek orli — wzlecieć chciał, walczyć dla idei. Panów brat, dba tylko o mienie i szczęście osobiste. On i żona uosabiają słoneczną radość i rozkosz życia, które wolno brać uświęconemi zmysłami. Starcie się tych dwóch żywiołów staje się zgubą orła-rycerza. Poddał idei swe szczęście, teraz szczęście na nim się mści.

W roli żony występowała Wanda Siemaszkowa, która obecnie przyjechała na cały szereg przedstawień do Krakowa. Była to rola jakby dla niej stworzona. Cała jej żywiołowość, lgnienie do życia, rozpęd radości, siła, ujawniła się w tej roli. Dała kreacyę niepospolitą. Z innych ról zachwyciła raz jeszcze widzów, jako Młynarka w „Zaczarowanem Kole" Rydla. W rolach żywiołowych, z nieokiełznaną i nie cofającą się przed niczem grą namiętności Siemaszkowa niema równych sobie. Role ibsenowskie (np. w „Rosmersholmie") są mniej odpowiednie dla jej temperamentu.

Tą samą bezkierunkowość co teatr, ujawnia malarstwo. Obecnie w Krakowie są dwie wystawy: Towarzystwa „Sztuka" i „Powszechnego związku artystów polskich". Widzimy tam pomieszane wszystkie kierunki i indywidualności. Zgrupowanie nastąpiło bez żadnego pokrewieństwa, planu, wspólnego celu. Ale to jest właśnie uważane za coś dodatniego. Jeden z uczestników wystawy w Pałacu Spiskim (Powszechnego Związku Artystów), M. Samlicki, pisze w nowo-założonym tygodniku illustrowanym „Wisła":

„Zetknięcie się artystów starych i młodych, partyjnych i dzikich, firm i bezszyldowych, Sztuk, Salonów i Zer, jest dziełem głębokiej myśli i instynktu, co nakazują łączyć się w imię obrony nietylko wspólnych materyalnych korzyści, ale, aby pracując obok siebie, stworzyć atmosferę duchową, skąd czerpie się podnietę i odpoczynek".

„Nic tu nie znaczą prądy, maniery, style, techniki, szkoły, rozmiary, materyał krytyki i reklamy — piękno jest jako słońce, co zdoła przedrzeć najsilniejszą zaporę chmur".

Bardzo pięknie i wzniośle, lecz ciekawa rzecz, jaką podnietę może czerpać Malczewski głęboko filozoficzny i potężny, z zewnętrznych, płytkich płócien Kossaka? Co może wziąć Boznańska od Axentowicza? Czy podnietą dla artysty ma być wieszanie swych płócien obok innych płócien, które jego dziełu całkowicie zaprzeczają? Czy nie silniej czuje się artysta w gronie zupełnie zharmonizowanych z nim twórców?

Zresztą ta szeroka tolerancya rozprasza siły i przeszkadza wypracowywaniu nowej formy. Nie wolno zatrzymać się na osiągniętem pięknie, trzeba iść wciąż naprzód, by znajdywać symbole dla nowych formacyi duchowych. Mało jest powtarzać raz po razie zdobyte piękno — musi być praca ducha wciąż nowa.

Trzeba skupiać się w szkoły, kierunki, trzeba wypracowywać „tendencye" i „kierunki", aby wreszcie stanęła silnie bezkostna sztuka polska. Dzięki temu unikaniu teoryi i kierunkowości i zwracaniu uwagi na doskonałość wykonania (mniejsza o to, co i po co się wykonuje), nie stwarza sztuka polska niczego, coby było prawodawstwem, zmianą kierunku, pchającą sztukę na nowe tory.

Mamy wirtuozów we wszystkich dziedzinach sztuki, nie mamy prawodawców. Mamy wyjątki, wcale nie mamy prawideł.

W obu salonach spotykamy pomieszane z sobą obrazy kierunków najróżnorodniejszych. Nowych, nieoczekiwanych talentów nie przyniosła ta wiosna. Ze znanych dawniej Malczewski wystawił portret z rycerzem na tylnym planie, uosobiającym jakieś iracyonalne przeżycia i obraz p. t. „Wiecznie to samo" — postać z bolesną twarzą i urągliwy satyr nad nią. Oba obrazy są na Malczewskim przez Malczewskiego zmanierowane i jakieś słabsze i bladsze, niż poprzednie.

Vlastimil Hofman dał „Pastorale" i „Jana Chrzciciela" i tą samą postać na dwóch innych obrazach w Pałacu Spiskim. I on dał nam wszystko to, co dawno znamy.

Wojciech Weiss za to jest inny prawie co miesiąc i inny prawie w każdym obrazie. To przypomni Maurice'a Denis, to jeszcze kogoś innego z Francyi — to zadziwi jakimś zupełnie nowym kolorytem. Lecz w tej proteuszowej twórczości trudno pochwycić indywidualność samego malarza.

Zawsze jednakowo subtelne i pogłębione portrety Boznańskiej, parę portretów i śliczny obrazek „Wróblęta" Rembowskiego, niezmienni „Huculi" Jarockiego, niezmienne karmelkowe damy Axentowicza, parę Kossaków i jeden Tetmajer bajecznie kolorowy — oto prawie całe tegoroczne żniwo.

Wspomnimy jeszcze o kartonach do witraży na Wawelu Mehoffera, o potężnym biuście Ignacego Daszyńskiego, zrobionym przez Dunikowskiego i stylizowanych prymitywach Eugeniusza Zaka.

Naogół wystawy świadczą o kontakcie naszego malarstwa z zagranicą, o sumiennej pracy artystów, o obawie zmanierowania się przez kierunek artystyczny i z tej obawy, o manierowaniu się artystów na samych sobie.

Savitri.

□□□□□□□□□□

Z literatury.

A. SOKOŁOWSKA:

„Kaskady".

Utalentowana autorka „Korowodu" wydała drugi tom swoich poezyi, dając im tytuł nader szczęśliwie wybrany.

Bo w samej rzeczy istotnemi *kaskadami* jest wartko bieżąca, tamą żadnej tendencyi nie powściągana fala tej poezyi, która duszę poetki niesie na swej migotliwej powierzchni „w kraj tak błękitny i tak skupiony, jak srebrna muszla nad taflą oszklonej blaskami wody"...

Niesie ją pomiędzy sylfy, dzierżące w ręku „sto dzwonnych mandolin" — pomiędzę elfy „słonecznowłose... o złotostrunnych przedziwnych harfach", niesie ją tam, gdzie „położyła się cisza skrzydłami"...

Ale gdy sylfy owe i elfy brząkać poczną a dzwonić w struny „na biały rój mar przez niebiosa snujący się mlecznie", czuje poetka, że stała się cała tęsknotą. „Dusza moja, jako mara polna, obłąkała się!... szuka schronienia"...

I wtedy, jak po łup swój, przychodzi po nią duch ciszy, o skrzydłach olbrzymich— ogarnia ją, upaja szałem, duszę jej przez sny wiedzie „elizejskie". Ale stoi przy niej na straży miłość czujna i wierna: ten, który słyszał już z ust jej: „błogosławion trudów, cierń, kamień i głogi przebytej przy twym boku bezpowrotnej drogi", duszę jej wydziera rozbiciu. Jemu też dziękczynne składa wyznanie: „Z otchłani marzenia wzgardzonemu wróciłeś mnie życiu"...

Życie, upojne miłością, o której mówi poetka: „Moja miłość jest jak ptak na ręku, pełna lotu — i błagań — i lęku. Spojrzeniami twojemi zaklęta i prosząca o łaskę przebaczeń... Twoje dłonie są jak czara święta, z której piję uroki przeznaczeń". (*Lugano*).

Boć zaiste o *łaskę przebaczeń* potrzebuje prosić ten, kto przed zgiełkiem życia chroni się w kraj ciszy, „bezpłodnemu oddany marzeniu".

Zapomniana już dziś prawie Żmichowska — mistrzyni duchowa pokolenia, którego matki należały do grona Entuzyastek — ślicznie i mądrze powiada w *Białej Róży*:

„Tyle jest do roboty! Tyle jest do wyrzucenia z siebie, do stworzenia w sobie, do poprawy w zdarzeniach, do odratowania w bliźnich, do wydania przyszłości, do odpokutowania z przeszłych grzechów, do zasłużenia cnotami... Tyle jest do roboty, a ludzie marzą! Stokroć lżejszy sąd będzie na złodziei, na samobójców jednorazowych, niż na tych, okradających wieczność Pańską i dobrowolnie duszę z ciałem dzielących".

W *Nocy na morzu* pokusa biernego marzenia wabi znowu poetkę, ale już wabi napróżno. Bo, chociaż „bóstwa białe w girlandach gwiazd, w uśmiechach całe podają ku niej swe ramiona", chociaż ją osypują perełdeszczem, wieńczą dyademem czarnych brylantów, i tak strojną wprowadzają do świątyni mistycznych tajemnic, ona jednak woła:

„Bóstwa! jam strojna, jak królowa, lecz gdzież są dary dla mych braci, dla sióstr?"

W odpowiedzi otwierają bóstwa skarbnicę drogich darów, z którymi schodzi żeglarka ku cieniom błądzącym wśród wybrzeży.

„Poznaję ich: to moje wrogi!" — woła... „Podajcie dłonie. Krew serdeczną, krew moją własną zetrę sama włosami mymi. Szatą mleczną oczyszczę ręce wasze z błota, którem bryzgaliście mi w oczy"...

Dnmna jest i szczęśliwa, że tak wspaniałe przynosi im dary:

„...Puhary niewysączonych nigdy miodów i kwiaty — białe sny ogrodów, w których jest szczęścia moc zaklęta; świecznik, w wieczne światło jarzy u nieśmiertelnych bóstw ołtarzy; rozpłomieniona lampa święta, co kreśli cudnych mar widziadła; szemrzące muszle i zwierciadła. Bierzcie"...

Trudno chyba o bardziej altruistyczne wyznanie wiary, które ten tylko wygłosić może szczerze, kto u steru swej łodzi postawił nie Marzenie, lecz w sercu powstałą Wolę do czynu...

Dzień Zwycięstwa uderza bogactwem metafor, plastyką obrazów, barwnością określeń, wykwintną prostotą i malowniczym realizmem opowiadania.

Składają się na nie trzy momenty, trzy przeżycia tragiczne. Nie wiem jak kto, ale ja—widzę, dotykam niemal tej chaty z sosnowych bali — tej „najprostszej" — którą wznosi sobie poetka na „ciche schronienie dla mojej harfy umiłowanej i dla mnie". I gdy na progu jej siądzie o zmierzchu, to do jej chaty „szeroką drogą będą szli ludzie z wszystkich okolic" i przyjdą zwołane dzieci, a ona cudne snuć im będzie gędźby i piosnki, aż „dusza, szczęściem omdlona, zaśnie przy dźwiękach harfy".

Ale zaledwie stanęły ściany chaty pod dachem, zszywanym ze snopów złotych, wnet spłonęły od iskry pożarowej. Poetka „zbawiła tylko harfę biedną i życie"... i natychmiast przystąpiła do wznoszenia nowej siedziby.

Miał to już być teraz mocny dom z czerwonej cegły, na którego dachu „sznur się gołębi o świcie pokładnie... I zejdą do mnie ludzie piękni, młodzi, w światłości oczu, w czystości odzienia"...

Dom już stoi, cały w bzy wonne otulony. „Dzwonem biło serce moje ku snom... daremnym!" Bo oto wezbrane wiosną wody rzeczne podmywają dom, który się w gruzy rozsypuje... „Bezdomna stanęła harfa moja święta"!

Więc „z krajów dalekich, gdzie są ludzie rośli", przychodzą zwołani siłacze i staje pałac piękny, marmurowy, biały, kamiennemi obwarowany tamami, „białej pieśni o szczęściu ziemi podobny, a gośćmi w nim będą „królowie mocni i książęta biali".

I znowu, zaledwie dźwignął się pałac, rękami olbrzymów wzniesiony, zwaliło go trzęsienie ziemi...

I stało się, że gdy poetka z harfą swoją w ręku weszła na zwaliska by płakać, płaczem nie jękły jej struny, bo stanął przed nią „duch piękny w białości piór, zarazem rzuconych na szarfy, stanąwszy, rzekł cicho: „Jam duch samotności" — i trącił strunami mej harfy".

Duch samotności zapowiada poetce, że nie będzie jej dano wznieść dachu nad głową swoją, ugaszczać oraczy i królów... Nie: „Ja jeden zahuczę rozgłośnie". I wtedy, dopiero wtedy, „otoczą cię zewsząd posłuszne twej pieśni, a szałem wezbrane żywioły... Na twoje zaklęcie z za mgławic przedbytu opuszczą się duchy przyszłości... Pieśń sama potężniej niż wichry alpejskie... *na błękit marzenia, na sny elizejskie*, łódź twoją uniesie ku zorzy"!

Cóż na to poetka? ta, która chciała być witana uściskiem ramion i witać stęsknionych tułaczy i ryć na frontonie pałacu wyraz: *Ave!* Czy harfę, na taki ton nastrojoną, wytrąci z rąk *Ducha Samotności?* Nie! weźmie ją posłusznie, „prężoną w tych gamach" by wśród ruin swych gmachów „uderzyć w ton wielkiej rozkoszy".

Więc — jeżeli dobrze rozumiem ukrytą w symbolu myśl utworu, to będzie nią oderwanie poezyi — *Pieśni* — od ziemi i Ziemi od Ludzi i Ludzkości, od wszystkiego, co jest dla niej nigdy nieprzebranem tworzywem, moc jej sercowi dającemu — i przeznaczenie jej w jakieś sfery *nad*-obłoczne, w pustkę międzyplanetową?... Nie stamtąd były rodem owe nieszczęsne, których „Korowód" przeciągając przed nami z jękiem i łkaniem, trwożył sumienia i do serc o litość kołatał! I nie stamtąd wziął siłę i gorące zabarwienie erotyczne piękny w swoim rodzaju poemacik „*W Tatrach*", bardzo ziemski, zmysłowością dyszący, lecz w wyrazie powściągliwy i wymaganiom estetyki zadość przez to czyniący.

I nie stamtąd dojrzeć można oracza („*Symfonia wiosny*") by mu rzucić krzepiące słowa: „błogosławiony lemiesz twój u pługa", a potem błogosławić „śmiech i gwar, słyszany z ganku".

I nie w samolubnem odcięciu się od świata żywych, lecz w siostrzanem z nimi zbliżeniu wczuła się tak silnie poetka w to, co jest najkrwawszą raną i najdroższą nadzieją współczesności, że potrafiła wysnuć z siebie wizyę owego pochodu („*Zorza dni nowych*") w którym ludzie nowi — „*Żeńcy wesela*" — „niosą najświętszą z pokonanych rzeczy: lemiesz wykuty ze stopionych mieczy" i śpiewają Pieśń nigdy jeszcze na ziemi nie słyszaną, pieśń — Pokoju zwiastunkę...

Czy to „*Za pieśnią zapomnianą*" puszcza się w drogę poetka i „straconego skarbu dziecięcej piosenki" odnaleźć nie mogąc, ginie w śnieżnem pustkowiu — czy to „*Na Gerlachu*" modli się Panu, którego źrenice „szerzone ogromnie błyskawicami" — czy to ustami umierającego „*Proroka*" zaklina, by ci, co po nim przyjdą „dzieło swoje ciągnęli niezłomnie... *aż miłość stanie na ziemi*" — czy to w „*Białych rycerzach*" wieścić każe dzwonowi „że w granicach mojego grodu, nikt już nie zazna nędzy, ni głodu" — czy to w łodzi swej płynie „*Przez życie*" i czekać przyrzeka „na łodzie samotne, męczeńskie... witając łódź każdą jak bratnią", wszędzie czuję silne, wyraźne tętno Życia, które poetka pojmuje, jak bój mąk ofiarnych, jako całopalenie duszy własnej na ołtarzu Miłości, „co serca wasze ogniwem łańcucha nierozdzielnego sprzęgnie w uścisk bratni!"...

I duszy swojej, którą „czasu walki okuła w łańcuch nieskruszonej mocy" rzuca zwycięzki nakaz:

„*Powstań i idz w słońce!*"

Niechże w nie idzie, niech dzieło swoje ciągnie niezłomnie—niech dojdzie „Ad astra!".

T. Prażmowska.

□□□□□□□□□□

Dwie symfonie epokowe.

(Odczyt wygłoszony w Filharmonii przez prof. J. Rosenzweiga).

W sezonie bieżącym Warszawska Orkiestra symfoniczna wykonała dwie symfonje, posiadające w historyi muzyki znaczenie epokowe.

Mówimy tu o Dziewiątej symfonii Beethowena, którą wkrótce z tej estrady usłyszymy i o symfonii „Fantastycznej" Berlioza.

Charakterystyka tych utworów doprowadza do ciekawych porównań, dzięki którym w sposób jaskrawy można wykazać pewne ważne wytyczne w rozwoju pojęć o kompozycyi muzycznej.

Dwa wspomniane arcydzieła znajdują się pod pewnemi względami jakby na linii krańcowej, gdzie styka się przeszłość i przyszłość; pierwiastku ewolucyjnego zaś, zmian zasadniczych należy się dopatrywać na trzech polach: 1) w zakresie form muzycznych, 2) w dziedzinie instrumentacyi i 3) w ustosunkowaniu jakie zachodzi między treścią poetycką a utworem muzycznym. Ten wzgląd trzeci stworzył kwestyę tak zwanej muzyki *programowej*.

Jeżeli będziemy mówili o formie, to należy zaznaczyć, że Beethoven doprowadził do najwyższego stopnia rozkwitu to, co można nazwać architektoniką muzyczną; a dosięgnął tego szczytu właśnie w swoich sonatach i symfoniach, pomiędzy któremi różnica nie tkwi w formie, ale jedynie w tem, że sonaty pisane są na pojedyńcze instrumenty, a symfonie — na orkiestrę.

Po zatem jednak, jako forma — sonata i symfonia jest jednem i tem samem, tak, że symfonie Beethowena można uważać jako szereg sonat pisanych na orkiestrę.

Nieraz słyszy się zdanie, że sonata i symfonia są ostatnim wzorem formy, do jakiego doprowadzono kompozycyę muzyczną, że po nadto już nikt dalej nie poszedł, nic wyższego nie wymyślił.

Natrafiamy tu na kwestyę subtelną. Jeżeli chodzi o formę w znaczeniu ogólnem, to posiada ją każda kompozycya chociażby najbardziej fantastycznie skrojona podług pewnej myśli przewodniej.

Inaczej rzecz się przedstawia skoro wymagania skierujemy w stronę architektury muzycznej, czyli, że będziemy szukali zadowolenia estetycznego w harmonijnem ustosunkowaniu poszczególnych części utworu, tak ażeby proporcyonalność struktury dała nam jak w budynku pewien jednolity akord w rozmiarach brył, płaszczyzn i linji.

Pod tym względem forma sonaty rozwinięta przez Beethowena przedstawia rzeczywiście wzór najbardziej imponujący wielkością, bogactwem i doskonałością, a przedewszystkiem dla tego, że sonata w swoim szemacie architektonicznym nie szuka tylko formy dla formy; nie chodzi tam tylko o taką pomysłowość układu, ażeby dać powierzchowne zadowolenie naszemu poczuciu symetryi rysunkowej; w sonacie tkwi idea głęboko artystyczna, polegająca na dążeniu, ażeby dla budowy kompozycyi znaleźć formułę, któraby mogła najlepiej odpowiedzieć kardynalnemu wymaganiu estetycznemu każdego dzieła sztuki, t. j. jednolitości idei przy zachowaniu kontrastów i rozmaitości szczegółów.

Żadna z form muzycznych, przez historyę uświęconych, nie odpowiada w tym stopniu wymaganiom jednolitości i rozmaitości, co — forma sonaty.

Tam bowiem znajdujemy dwa zupełnie samodzielne tematy, kontrastujące ze sobą, a jednak związane wspólną ideą twórczą.

Każdy z tych tematów jest w pierwszej części sonaty poszczególnie rozwinięty, później zaś w drugiej części następuje tak zwana przeróbka, to znaczy, że pierwiastki dwóch tematów zespalają się ze sobą organicznie, tworząc szczególny i wspaniały obraz muzycznego fermentu, w którym można upatrywać symbol życia jako walki twórczej i przemiennej.

Przeróbka otwiera najszersze pole do wykazania geniuszu kompozytorskiego, tam bowiem chodzi o rozwinięcie największego bogactwa twórczości fantazyi i urozmaicenia, jednocześnie jednak nie wychodząc po za obręb dawnych poprzedzających dwóch tematów.

Jeżeli dodamy, że wreszcie część trzecia sonaty jest w głównych zarysach powtórzeniem pierwszej, to z łatwością będzie można pojąć, że tym sposobem jednolitą ideę, polegającą na kontraście dwóch tematów doprowadzono do *najszerszych* rozmiarów formy, która chce trzymać się proporcyi ścisłych, jak np. dzieło architektoniczne.

Jeszcze krok dalej, a rozbujała fantazya twórcy zdobędzie taką przewagę, że już w żadne wymiary, krępujące jej polot — ująć się nie da.

Wówczas kompozycyę muzyczną będzie można raczej porównać do obrazu, aniżeli do budynku. W obrazie bowiem też pewna zasadnicza proporcya rozmiarów musi być zachowana; proporcya, odnosząca się głównie do ustosunkowania momentów pierwszo, drugo i trzecioplanowych, nie jest to już jednak temat budowy kreślący linje graniczne, ale idea ogólna, która swobodzie formy pozostawia pole zupełnie otwarte.

Dziewiątą, największą i ostatnią symfonię Beethowena można uważać jako uniwersalny pewnik twórczości muzycznej, wznoszący swoją sylwetkę imponującą na granicy między zakresem form klasycznych, uświęconych, a krainą niezależności wybujałej, buntującej się przeciwko wszelkiemu despotyzmowi przepisów w imię najwyższych, świętych praw natchnienia. Kraina ta nosi nazwę romantyzmu, modernizmu, secesyi i t. p.

Najbliższym ze znajdujących się tam wzorów znamiennych w zakresie symfonii — to „Fantastyczna" Berlioza.

Tak jak powiedziałem: jeśli symfonię Beethowena da się porównać do budynku pod względem formy, to symfonia Berlioza posiada analogię swą — z obrazem.

Przytem po za formą, analogię taką można upatrywać jeszcze na dwóch ważnych punktach: 1) pod względem kolorytu i 2) w ilustrowaniu treści poetyckiej.

Jeżeli mówić o kolorycie, to posługiwanie się efektami barwy dźwiękowej istniało już dawno i znacznie wcześniej przed Berliozem. Ale nie miało ono jeszcze tak samodzielnego znaczenia. Właśnie w Dziewiątej symfonii, w której wyczuwamy już zarodki przyszłego rozwoju muzyki orkiestrowej — Beethowen powiększył ilość i wzbogacił rodzaje instrumentów. Wprawdzie i Weber dla barwności instrumentacyjnej nowe toruje drogi.

Wszędzie tam jednak barwa dźwiękowa odgrywa rolę drugorzędną, jako subtelny środek pomocniczy wzmacniający, wzbogacający wrażenie.

Pierwszy dopiero Berlioz z całą samowiedzą posiłkuje się kolorytem jako efektem wyłącznym, będącym w stanie zupełnie samoistnie wyrażać pewną treść natchnioną i dlatego dopiero dzięki geniuszowi Berlioza mogła powstać specyalna teorya kolorytu muzycznego, nowa umiejętność — sztuka instrumentacyi.

Wreszcie trzecim ogniwem rozwojowym łączącym Dziewiątą symfonię z Fantastyczną jest przejście od muzyki absolutnej do programowej.

Absolutną nazywa się zwykle taką muzykę, która nie ma wyrażać żadnych określonych uczuć, ani też ma się stosować do żadnych określonych pojęć.

Muzyka programowa posiada założenie wprost przeciwne.

Na tle tych dwóch sposobów twórczości powstały nie tylko dwa gatunki literatury muzycznej, ale i dwa kierunki ideowe, będące źródłem niezliczonych polemik.

Do krańcowych zwolenników muzyki absolutnej należy słynny krytyk wiedeński Hauslick, który w powszechnie znanem dziele o „pięknie w muzyce" stara się dowieść, że muzyka żadnych uczuć wyrażać nie est zdolna, że jest ona rodzajem kalejdoskopu tonów, gdzie jedynie pięknością formy napawać się można.

Inni znów jak Kretschmar twierdzą, że głównem zadaniem muzyki jest wyobrażenie idei poetyckich.

Prawda niezawodnie znajduje się po środku.

Muzyka bowiem w sposób niezmiernie plastyczny może wyrażać uczucia, uczucia posiadające łącznik głęboki z istotą życia ludzkiego. Ale trzeba zrozumieć — i w tem właśnie tkwi jądro kwestyi — że uczucia te są *czysto muzyczne* i dla tego też tylko za pomocą tonów mogą być wyrażone.

Wszelkie zaś inne uczucia na tle muzycznych powstające są już produktem dalszym, nieprzewidzianym i zmiennym zależnie od indywidualności słuchacza i jego nastroju chwilowego.

Dlatego też niektórzy niesłusznie stawiają zarzut muzyce, że ona wytwarza uczucia tylko nieokreślone.

Można taki sam właśnie zarzut postawić mowie, która nie jest w stanie tego wypowiedzieć, co z całą wrażliwością wypowiada— muzyka.

A zatem muzyka i poezya posiadają swoje dwa odrębne światy uczuć, w których każda z nich zarówno króluje.

Ale dwa te światy nie są pozbawione uczucia wewnętrznego.

Dla tego też nie w możności *pojęciowego* wyrażania uczuć należy szukać racyi bytu dla muzyki programowej; wchodzi tu w grę inne prawo psychologiczne, a mianowicie, że pojęcia poetyckie mogą harmonizować w nastroju z uczuciami muzycznemi i że taka harmonia niewątpliwie wpływa na plastykę, wzbogacenie i wzmocnienie tych uczuć muzycznych.

Przez łączenie pojęć i wyobrażeń z muzyką wytwarza się cała assocyacya wrażeń, które grają taką rolę jaką materyał rezonansowy wobec instrumentu muzycznego — bo za ich pośrednictwem odzywają się w duszy człowieka różne ukryte struny uczuć, mające łączność tajemną z uczuciami muzycznemi.

Oto jest powód, dlaczego np. słowa pieśni, mające głębszy związek z muzyką, prowadzą do silniejszego odczucia samej muzyki.

Weźmy też inny przykład charakterystyczny, który każdy na sobie sprawdzić może.

Dajmy na to, że ktoś słucha utworu muzycznego dobrze mu znanego, którego jednak zapomniał tytuł, autora i wogóle — pochodzenie.

Kiedy po chwili przypomną się te wszystkie szczegóły, wówczas niezawodnie i wyczucie samej muzyki zyska na sile i plastyce pod wpływem asocyacyi wrażeń wynikających z idei ogólnych o autorze, o kompozycyi, a także i—ze wspomnień osobistych.

W danym wypadku uczucia muzyczne wzmocniły się i wzbogaciły się tylko dzięki czynnikom czysto ideowym.

A więc muzyka programowa posiada swoją artystycznie ugruntowaną racyę bytu, nie trzeba tylko sobie wyobrażać, że anegdota programowa może być odnaleziona w muzyce samej. Zadaniem tej anegdoty jest tylko — wytworzenie odpowiedniego nastroju harmonizującego, i że tak powiem, współdźwięczącego z nastrojem muzycznym.

W Dziewiątej symfonii wyraźnie już kiełkuje idea muzyki programowej — w symfonii Fantastycznej Berlioza jest ona zastosowana w pełnym rozkwicie.

I raz jeszcze powtórzyć trzeba: forma sonaty stworzonej przez Beethowena da się porównać ze wspaniałym wytworem architektury, kiedy poemat symfoniczny Berlioza budzi w nas pojęcie kompozycyi malarskiej w swoim układzie, w kolorycie i w obrazowaniu treści poetyckiej.

Dziewiąta symfonia zaś — jako wielka natchniona koncepcya epokowa mieści w sobie syntezę przeszłości i zapowiedź przyszłości.

□□□□□□□□□□

Prace malarskie Wojciecha Piechowskiego.

Często daje się słyszeć zdanie, iż sztuka nasza, posiadając bardzo znaczną ilość artystów wysoce utalentowanych, zamało jednak nosi cech odrębności narodowej, któreby nadawały jej wyraźne swojskie piętno. Jest wiele słuszności w tem twierdzeniu, ale, niestety, zdarzają się też fakty, iż artyści o wybitnie polskim rodzaju twórczości, mało są oceniani, i nie odgrywają należnej im roli w rozwoju naszego malarstwa.

Do takich niedocenionych jednostek należał niewątpliwie zmarły przed półrokiem Wojciech Piechowski, którego uczciło obecnie Towarzystwo Zachęty pośmiertną wystawą jego dzieł, zgromadzonych w pokaźnej ilości i obejmujących bez mała cały jego dorobek na palu sztuki.

Piechowski bowiem nie należał do artystów, malujących dużo i łatwo; każdy jego obraz jest rezultatem ogromnie sumiennych studyów i mozolnych przygotowań. Z prac jego za to wyłania się indywidualność bardzo skrystalizowana i oryginalna; ze smutkiem zaś przyznać należy, żeśmy Piechowskiego za mało znali i cenili za jego życia. Obrazy jego pojawiały się na wystawach rzadko i nie robiły należytego wrażenia, bo technika ich była spokojna i skromna, a twórca ich nie lubował się w jaskrawości lub efekciarstwie. Skromny i skupiony, posiadał on rzewny sentyment i ogromnie rozwinięte poczucie swojskości, zaznaczające się w odczuwaniu przejawów codziennego bytu wieśniaków i sfery drobnoszlacheckiej. Piechowski jest pełen prostoty i serdeczności w stosunku do odtwarzanego przez siebie środowiska i typów o psychologii niezłożonej, lecz wyraźnej i ujmującej swą szczerością. Wnosił on do sztuki to, co jest jej najcelniejszą zaletą: pierwiastek wysoce indywidualnej twórczości, subtelnemi nićmi powiązany ze zbiorowem życiem typowych polskich jednostek. Zajął on stanowisko poważne w dziejach naszej sztuki i należy mu się, choć po śmierci, większe uznanie, niż to, którem otaczaliśmy go za życia.

Bardzo charakterystyczne jest zdanie o Piechowskim, wypowiedziane przez Józefa Chełmońskiego. Król pejzażystów polskich, nie imający się zazwyczaj pióra, tym razem zechciał poświęcić serdeczną notatkę ku uczczeniu pamięci zgasłego kolegi. Powiada on między innemi: „Widocznie niegodni jesteśmy takiego artysty, skoro go zrozumieć nie możemy. Zdumiewająco wielki jego talent daje nam w niektórych kreacyach objawienie wprost anielskiej słodyczy, spokoju i piękności".

Sąd taki, wyrażony przez artystę tej miary, co Chełmoński, jest jedną z tych wiecznie żywych gałązek wawrzynu, które się należą od polaków dziełom Piechowskiego.

Piechowski początkowo kształcił się w sztuce w Warszawskiej szkole rysunkowej, pod kierunkiem Gersona, którego był ulubionym uczniem i poczerpnął od niego gruntowną wiedzę rysunkową. Następnie udał się on na dalsze studya do Monachium, gdzie pracował pod kierunkiem prof. Wagnera wespół z kilkoma innemi malarzami naszemi.

Z. Skorobohata-Stankiewicz.

(D. n.)

MĄCZKA MLECZNA „BÉBÉ". PRZYGOTOWANA Z CZYSTEGO MLEKA ALPEJSKIEGO, JEST WYBORNYM, NIEDAJĄCYM SIĘ ZASTĄPIĆ POKARMEM DLA SSAWCÓW I DZIECI.

Dostać można w Aptekach i Składach materjałów aptecznych.

SKŁAD GŁÓWNY
Tow. Akc. „Fr. Karpiński w Warszawie"
Elektoralna 35. Telef. 600.

Polityka daleka i blizka.

W ubiegłym tygodniu zmarł, po sześcioletniem zaledwie panowaniu, król duński Krystyan Fryderyk VIII.

Po za duńskiemi, wszystkie pisma europejskie chwalą ogromną dobroć, rozum i demokratyczne zasady tego monarchy, który istotnie był demokratą nawet w śmierci.

Powracając z Nicei, chodził sobie ten władca Danii, pod prywatnem nazwiskiem hr. Krondorfa, sam, jak zwykły śmiertelnik, spacerował po wielkim słynnym parku zwierząt Hagenbecka, nagle po drodze do hotelu uczuł się niedobrze i zmarł na ulicy, po kilku minutach omdlenia.

Król Krystyan Fryderyk był synem Krystyana IX, słynnego „teścia Europy", a zwano go z kolei „szwagrem Europy" — naturalnie w znaczeniu monarchicznem. W porównaniu do sędziwego wieku ojca (ur. w r. 1818, zm. w 1906), król duński umarł młodo, bo w 69-ym roku życia.

Zupełnie specyalnie pojmuje grzeczność na wizycie cesarz Wilhelm II w tych dniach podczas swej bytności w Strasburgu, na obiedzie u namiestnika, monarcha zwrócił się do burmistrza dr. Schandera z następującem zdaniem: „Dotychczas poznaliście mnie z dobrej strony, ale możecie poznać i z innej. Jeżeli tak dalej pójdzie — to poprostu zniesiemy konstytucyę w Alzacyi i zaanektujemy ją dla Prus".

Tylko tyle! Wybaczcie jeśli zamało, jak mówią francuzi.

Niehumor cesarza wywołany został faktem skreślenia przez sejm Altacko-lotaryński funduszu dyspozycyjnego dla monarchy. Zapomniał on tylko o jednem, że wprawdzie można dużo mówić, ale trudno jest „poprostu", anektować prowincye, znosząc ich gwarancye konstytucyjne, a choć się to i zdarza niekiedy, ale zwykle bywa w skutkach niezdrowe. Tu zaś „aneksya" taka nie należy w dodatku, ani nie zależy od cesarza Wilhelma, lecz od parlamentu, który, w obecnym składzie zwłaszcza, mało jest skłonny do ulegania tego rodzaju zachciankom.

Przejazd przez cieśninę Dardanelską otwarty został d. 18 b. m. *N. J.*

SPROSTOWANIE.

W części nakładu poprzedniego numeru mylnie wydrukowano nazwisko autora noweli „Morbihan". Zamiast „Rogowski" winno być *Rogowicz.*

ODPOWIEDZI REDAKCYI.

Pani Irenie. Do mycia włosów i głowy najlepszym środkiem jest mydło płynne glicerynowe Karpińskiego.

Treść numeru:

Hugo Kołłątaj, przez St. Koryckiego. — U źródeł, powieść, przez Theresitę (Maryę Iwanowską). — Morbihan, przez Wacława Rogowicza. — Z życia artystycznego w Krakowie, przez Savitri. — Z literatury, przez T. Prażmowską. — Dwie symfonie epokowe.— Prace malarskie Wojciecha Piechowskiego, przez Z. Skorobohatą-Stankiewicz. — Polityka daleka i blizka, przez N. J. — Sprostowanie. — Odpowiedzi Redakcyi. — Ogłoszenia.

Do niniejszego numeru dołącza się:

1) Dodatek mód.
2) Dodatek powieściowy „Granice serca" powieść W. Margueritte, ark. 1.
3) Tablicę krojów i wzorów do Nr. 20—21.
4) Dodatek gospodarski: Bakterye mleczne, przez E. Żypowską. — Estetyka mieszkań, przez Marcèl .— Kwestyonaryusz tualetowy, przez Marcèle.—Kwestyonaryusz gospodarski, przez Martę Norkowską. — Ogrody robotnicze, przez Jana Maciejewskiego.—Przepisy kuchenne, przez P. Szumlańską.

KEFIR KURACYJNY „FEMINA"
MLEKO DLA NIEMOWLĄT ORAZ MLEKO HYGIENICZNE
od krów sprawdzanych tuberkuliną
POLECA
WARSZAWSKIE LABORATORJUM PRZETW. LECZNICZYCH MLECZNYCH
NOWY-ŚWIAT № 32 róg Foksal, telefon № 18-60.

BOGUSŁAW HERSE

WARSZAWA, Marszałkowska 150.

NOWOŚCI LETNIE 1912

w WEŁNACH: „TISSU ÉPONGE"
WEŁNY „LAWN-TENNIS"
WEŁNY ANGIELSKIE KOSTJUMOWE
ETAMINY i POPELINY SUKNIOWE

w JEDWABIACH: TAFTY GŁADKIE i MIENIĄCE
MATERYE DESENIOWE
FULARY LYOŃSKIE od Rb. 1.20 ŁOK.
MATERJE JEDWABNE KOSTJUMOWE

w BAWEŁNACH: PŁÓTNA ANGIELSKIE KOSTJUMOWE
PIKI ANGIELSKIE — PŁÓTNA ZAMSZOWE
BATYSTY i SATYNETY ALZACKIE
DRUKOWANE ETAMINY LYOŃSKIE

------ MODNE SZLAKI ------

SUKNIE ODPASOWANE w NIEZRÓWNANYM WYBORZE od Rb. 15.—
BIAŁE HAFTY SZWAJCARSKIE
BIAŁE HAFTY ANGIELSKIE
BIAŁE HAFTY „MADEIRA"
WOLANTY SUKNIOWE
PLEIN'Y BLUZKOWE
WSTAWY na PRZYBRANIA

BARDZO MODNE
W SEZONIE BIEŻĄCYM:

KORONKI na SUKNIE i na PRZYBRANIA
LEKKIE i CIENKIE „MALINES" w NAJNOWSZYCH DESENIACH
„VALENCIENNES" do SUKIEN LETNICH
„ALENÇON" — „ARGENTAN" — „VENISE"
„POINT de MILAN"
CZARNE „CHANTILLY"
NIEZRÓWNANY WYBÓR — CENY B. NIZKIE, STAŁE
WOLANTY KORONKOWE
MATERYAŁY KORONKOWE
SZALE KORONKOWE i GAZOWE
CHUSTECZKI od 90 kop.
OD 90 kop. KOŁNIERZE KORONKOWE
OD 90 kop. ŻABOTY KORONKOWE

NA WIEŚ, DO OGRODU:
SUKNIA RANNA Rb. 12
KAPELUSZ Rb. 4
PARASOLKA Rb. 3
DRUK RĘCZNY.

WSTĄŻKI

AKSAMITKI
SZARFY
SPECYALNE WSTĄŻKI do BIELIZNY do PRANIA
OD 6 Rb. BLUZKI LETNIE
RĘKAWICZKI od 30 kop.
OD 2 Rb. PARASOLKI OGRODOWE
POŃCZOCHY od 60 kop.
PARASOLKI JEDWABNE od Rb. 4 75

WYSYŁKA ZA ZALICZENIEM.

BEZPŁATNA WYSYŁKA PRÓB i RYSUNKÓW.

E. Gessnera APTEKA W WARSZAWIE 27 JEROZOLIMSKA 27 POLECA przy zaflegmieniu katarralnem, zapaleniu dróg oddechowych, jak również chronicznych zapaleniach oskrzeli. - - - - Dragées **Mentolowe**

D-r. Bogusławski przyjmuje wyłącznie z chorobami kobiecemi od 4 do 6 po poł. Żórawia 33, tel. 243 56. Warszawa, Ordynacka 12.

Sarga **KALODONT**

Niezbędny

Krem i Eliksir do Zębów

Przy użyciu zęby pozostają **czyste, białe i zdrowe.**

Solec

Sezon od 7 (20) maja do 7 (20) września.

Zakład Wód Mineralnych Siarczano-Słonych,

znanych ze swej skuteczności w reumatyzmie, artretyzmie, nerwobólach, chorobach skórnych przymiocie, w jego najcięższych postaciach i powikłaniach.

CENY NIZKIE: pokój wraz z całkowitem utrzymaniem od 60 rb. miesięcznie, w pierwszym i ostatnim sezonie ceny mieszkań zakładowych o 25% tańsze.

Dojazd przez stację kolejową Kielce, zkąd powozami w 6—9 godzin, lub samochodem odchodzącym o godz. 9 rano w 4—5 godzin do Zakładu.

Informacji, prospektów, broszur udziela gratis Zarząd Solca, poczta Stopnica, gub. Kieleckiej.

ROBES & CONFECTIONS

ANNE THONNES

VARSOVIE rue Czysta № 2. Téléphone 31-03.

Pracownia Gorsetów

J. Kropiwnickiej Warszawa Chmielna 21 Telefon № 155-80

Nagrodzona na konkursie i Medalami na Wystawie Hyg.

Specyalny gorsecik nagr. dla pensyonarek.

GORSETY DLA ARTYSTEK. Fasony paryskie.

PRACOWNIA GORSETÓW

S. Lipskiej w Warszawie, ul. Trębacka Nr. 7.

Telefon 211-28. Wysyłka za zaliczeniem na prowincyę.

Magazyn konfekcyi damskiej i dziecinnej

„Bronisława"

Chmielna № 30. — — Telefon № 124-69.

Poleca: Kostyumy, suknie, bluzki, halki, szlafroki, matinki, spódniczki, peniuar, suknie reformowane, paltka i szuby, sukienki, garniturki dla chłopców oraz mundurki dla Pensyonarek. Zamówienia z prowincyi wysyła się za zaliczeniem.

33 Chmielna. Pończochy Skarpetki wełniane wyroby własne tylko gwarantowanej trwałości **I. Matuszewski Chmielna 33.**

Właścicielka Magazynu Mód

w Chicago (Ameryka Północna)

OTWORZYŁA FILJĘ w WARSZAWIE

ul. Moniuszki 12 róg Marszałkowskie

poleca najświeższe modele na sezon bieżący z szacunkiem

E. Szumkowska.

ODZNACZONE MEDALEM ZŁOTYM skromne **GORSETY** od wykwintnych, paski biodrowe dla dziewcząt zamiast gorsetów

D-rowej Marji Barszczewskiej

Warszawa, plac Św. Aleksandra Nr. 14. Telefon 40-73

wprost stacyi tramwajowej.

Krojczyni pierwszorzędnych magazynów w PARYŻU

otworzyła

Maison Française de Couture „Henriette"

VARSOVIE, rue **Boduena 3,** Telefon 139-31.

— — Krój i wykończenie wykwintne, ceny przystępne. — —

Pomada Flora

Według recepty Dr. Antoniego **Elsenberga.**

Usuwa rozszczepianie i łamliwość włosów oraz łupież. Wstrzymuje wypadanie. Przyspiesza porost. Przedstawiciel **K. LEWANDOWSKI, Jerozolimska 87.** Telefon 75-68.

Pierwszorzędne biuro nauczycielskie

Maryi Balińskiej

poleca nauczycielki nauczycieli bony różnych narodowości freblanki z szyciem. Warszawa, Widok 13 telefon 77-34.

Magazyn Mód

„Chapeaux Modéles"

poleca wykwintne kapelusze najnowszych modeli paryzkich oraz specyalność żabotów. Ceny przystępne.

Warszawa, Żórawia 23, telefon 79-72.

Biuro nauczycielskie

„Załęski"

Warszawa, **Widok 5.**

Poleca nauczycieli, nauczycielki, bony. — Francuzki, Angielki **sprowadza z własnych biur zagranicznych.**

BIURO NAUCZYCIELSKIE

i rekomendacyi pracy wszelkich gałęzi

Julji Czeżowskiej

poleca: nauczycielki, nauczycieli, studentów, bony cudzoziemki i t. p.

WARSZAWAWA NIEGAŁA № 7. telefon 215-50.

Pralnia chemiczna i farbiarnia

Czesławy Siekierzyńskiej

Warszawa, Ordynacka 12.

KAŻDA MATKA

DBAJĄCA O ZDROWIE SWOICH DZIECI DAJE IM NA ŚNIADANIE JEDYNIE

OWSIANE KAKAO WEDLA

ZALECANE PRZEZ LEKARZY!

MAGAZYNY KONFEKCYI DAMSKIEJ I DZIECINNEJ

Bronisławy Szyszko

314 Warszawa, Chmielna 37, Telefonu 122-05, Senatorska 6; Tel. 194.40. Elektoralna 43, Tel. 111.07

Poleca: Bluzki, Kostyumy, Suknie, Peniuary, Halki, Matinki, Bieliznę damską, ubranka dziecinne. Mundurki dla pensyonarek, palta, berety itd. Ponadto: Paski, żaboty, pończochy itp. Suknie reformowane. Wykończenie staranne. Punktualność. Ceny przystępne. Zamówienia z prowincyi uskuteczniają się natychmiastowo.

OSZCZĘDNA GOSPODYNI UŻYWA TYLKO PRAWDZIWEGO ANGIELSKIEGO MYDŁA DO PRANIA.

SUNLIGHT SOAP

MYDŁO „SENLAJT" NIE NISZCZY BIELIZNY I JEST NAJTAŃSZEM w UŻYCIU

ŻĄDAĆ WSZĘDZIE po 25 kop.

Glycérophosphate Granulé

Waotat

poleca Warsz. Tow. Akc.

Ludwik Spiess i Syn

Znane ze swej dobroci mydła Sosnowe, świerkowe, jodłowe, fjołkowe oraz inne toaletowe

H. Kielhausera w Graz

można dostać w pierwszorzędnych składach perfumeryjnych i aptecznych. Reprezentant: **G. Ehlert,** Senatorska № 19.

SPRZEDANO MILJONY SŁOIKÓW.

PIĘKNOŚĆ i MŁODOŚĆ NADAJE KAŻDEJ KOBIECIE

KREM KAZIMI METAMORPHOSA

RADYKALNIE USUWA: PIEGI, OGORZELIZNĘ, PLAMY, WĄGRY, ZMARSZCZKI i INNE WADY CERY.

PATENT LONDON

BY ROYAL LETTRES PATENT

Kazimi ZATW. DEPART. PRZEM. i HANDLU ZA № 4683.

Siwym włosom

stopniowo i nieznacznie przywraca naturalny kolor i miękkość bezwarunkowo nieszkodliwy środek **Régénérateur** 422

„ORIENTINE"

firmy **PARFUMERIE D'ORIENT**

Sposób użycia tego wypróbowanego środka bardzo prosty. — — Mnóstwo podziękowań. Do nabycia w składach aptecznych i perfumeryjnych po rb. 3. (Pudełko podwójne rb. 5). **Główny Skład w Warszawie**

Ludwik Spiess i Syn

WYSTRZEGAĆ SIĘ NAŚLADOWNICTW.

Stefan Habrowski i Antoni Janiak

FRYZJERZY DAMSCY SPECYALIŚCI MANICURE—MASAŻ

WYKWINTNE SALONY DLA DAM.

Ul. Żórawia Nr. 33 m. 20 parter. Telefon Nr. 254-34.

Przyjmujemy zamówienia na czesania w domach i na miejscu. Farbowanie głów na wszystkie kolory, mycie najnowszemi środkami **antyseptycznemi** oraz wszelkie zamówienia z włosów w zakres fryzjerstwa wchodzące. **Czesania miesięczne i abonamentowe.**

CENY KONKURENCYJNE.

Wyuczamy czesać i wszelkich robót fryzjerskich, kurs 3 miesięczny z gwarancyą. Wszelkie zamówienia i obstalunki przyjmujemy telefonicznie. **Telefon 254-34.**

trzeba każdego, że Pathéfony są to do ostateczności udoskonalone gramofony, bo usuwają raz na zawsze używanie ostrych igieł. Grają głośno, czysto, jasno i zupełnie naturalnie.

Główny skład Pathéfonów na Król. Polskie.

Adam Klimkiewicz, Warszawa, Wierzbowa 8.

Cenniki, repertuary, warunki ratowe bezpłatnie.

SKŁAD KAFLI I PIECÓW GŁADKICH MAJOLIKOWYCH

„HALIS"

Warecka Nr. 14, telefon 46-62.

Dostawa i budowa wszelkich pieców kuchen.

Bryczek jesionowych, wolantów, korsówek „Italjanek" „Józefowek" dwukółek największy wybór. FABRYKA przyjmuje do odnowienia powozy, wyrabia koła i t. d.

J. Jamiołkowski Szpitalna Nr. 10.

Preparat „TRAYSER" przeciw reumatyzmowi i podagrze jest do nabycia we wszystkich Aptekach i Składach Aptecznych. Illustrowana broszura z prawidłowym opisem powyżej wspomnianych chorób wysłana zostaje na pierwsze żądanie bezpłatnie. Adresować, M. E. Trayser, № 143. Bangor House, Shoe Lane. London England E. C.

SZKOŁA CECHOWA MODNIARSTWA

przy magazynie mód

A. PISTOR Mazowiecka 12

Kurs nauk z zupełnem udoskonaleniem. Wydaje Patenty Cechowe.

CREM CESARZOWEJ EUGENJI.

W oryginalnych tubach z portretem i koroną cesarzowej. Jedyny środek do upiększania skóry. Żądać wszędzie. Cena całej tuby 1 rb., 1/3 tutki 60 kop. Hurtowa sprzedaż **Al. Kupermann,** Zielna 24 telef. 223-30.

NAJLEPSZA IMITACYA W ŚWIECIE

— — W SZCZEROZŁOTEJ I SREBRNEJ OPRAWIE — —

Magasin Français **G. BARGOIN** Varsovie,

RUE NOWY-ŚWIAT № 45. Telephon № 72-80.

Najlepsze mydła udelikatniające skórę są:

Mydła hyg. przetłuszczone

wyrobu Apteki **M. MALINOWSKIEGO**

Nowy-Swiat 35, w Warszawie

Pracownia sukien okryć damskich

Róża Marszałkowska Nr. 137

TELEFON № 46-44.

Po powrocie z zagranicy poleca na sezon bieżący najświeższe modele sukien i okryć.

:: NAWET DESZCZ ::
NIE POTRAFI ZAĆMIĆ
:: BLASKU OBUWIA ::
OCZYSZCZONEGO
ZNAKOMITĄ PASTĄ

ONLY

ŻĄDAĆ WSZĘDZIE!

KREM

„Floréïne"

idealnie udelikatnia skórę **rąk i twarzy.**

Usuwa wągry, zmarszczki, piegi i wszelkie pryszcze.

MYDŁO i PUDER

„Floréïne"

uzupełniają znakomite działanie tegoż kremu.

Do nabycia wszędzie

A. GIRARD, Paris.

Gorsety

„MARCELLA"

BRACKA № 18 telefon, № 238-93.

Zwraca uwagę na swoje najnowsze modele, oraz SPECYALNE FASONY dla osób słabych.

BIURO NAUCZYCIELSKIE

W. Rościszewskiej

Nauczyciele, nauczycielki, wychowawczynie polki. Francuzki, Angielki, Niemki sprowadza z zagranicy. Chmielna № 25, telefon 107-02. Warszawa.

Gotuj na zapas!

161 medali przyznano na różnych wystawach, w ciągu 1 roku, **aparatowi J. WECKA do sterylizowania w słojach szklanych** wszelkich owoców, **jarzyn**, ryb i mięsa oraz **konserwom**, sporządzonym w tym aparacie. **Cenniki** wysyłają na żądanie wyłączni reprezentanci

Krzysztof Brun & Syn

w Warszawie, Plac Teatralny.

KTO posiada żółty plater z łatwością posrebrzyć go może **Argolliną.** „Argolina" srebrzy mosiądz, miedź, nikiel. Cena 50 kop. Żądać w Składach aptecz. *Wł. Różyckiego* Marszałkowska 82, telef. 4-33 i we wszystkich Składach aptecznych.

Skład Materyałów Bławatnych

SABINY GEHRKE CHMIELNA Nr. 8

poleca na sezon letni:

WEŁNY kostiumowe, wizytowe, woale, płótna i piki krajowe i zagraniczne.
MATERYJKI i fulary, **WELWETY** ang.
BATYSTY muśliny, woale, bawełniane od 18 kop.
SATYNY od 20 kop. **KRETONY** od 10 kop.
TOWARY białe na sztuki i łokcie.

Próby na żądnnie bezpłatnie. Telefon 192-21

Tanio bo w prywatnem mieszkaniu.

ZAPOBIEDZ CHOROBOM

dzieci może każda matka, krzepiąc organizm dziecka racyonalnem odżywianiem.

Powagi medyczne orzekły, że

MĄCZKA MLECZNA NESTLÉ'a

wpływa zbawiennie na pomyślny rozwój organizmu dziecka.

Redaktorka i wydawczyni: **Zofia Seidlerowa.**

Druk Piotra Laskauera, Warszawa, Nowy-Świat 41